NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 16. DETROIT, MICH., 20-go GRUDNIA 1891 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

20	Grudnia	N.	Pelagii pokutn.
21	,,	P.	Tomasza apost.
22	,,	W	Zenona m.
23	,,	Ś.	Wiktoryi p.
24	,,	C.	Adama i Ewy wig.
25	,,	P.	BOŻE NARODZ.
26	,,	S.	Szczepana męcz.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH
POLISH SEMINARY.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.) Pan WŁADYSŁAW MAIOR, 781 St. Aubin Ave.
" " " JAN LEMKE, 823 St. Aubin Ave.
" " " J. PIOTROWSKI, 302 Canfield Ave. E.
" " " MICHAŁ PRANGA, 101 St. Joseph St.
" " " Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
Milwaukee, Wis. Pan M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich. " Ignacy Poplewski.
" " " " Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y. " M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.) Pan PIOTR MADAY.
Chicago, Ill. Pan Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio " J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind. Pan Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich. " Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md. " I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York Pan A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 16. DETROIT, MICH., 20-go GRUDNIA 1891 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

20	Grudnia	N.	Pelagii pokutn.
21	,,	P.	Tomasza apost.
22	,,	W	Zenona m.
23	,,	Ś.	Wiktoryi p.
24	,,	C.	Adama i Ewy wig.
25	,,	P.	BOŻE NARODZ.
26	,,	S.	Szczepana męcz.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly
„NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.



CHRZEST PANA JEZUSA W JORDANIE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Nauka na Niedzielę 4-tą Adwentu.

przez Ks. K. A.

Zbliża się czas narodzenia Chrystusa Pana. Za pomocą i łaską Bożą przeżyliśmy święty czas adwentu. I to przeszło i minęło tak, jak wszystko mija na świecie.---I to nie pierwszy adwent cośmy przeżyli — nie po raz pierwszy obchodzim to święto Bożego narodzenia. — Ale kiedyż będziemy obchodzić to święto odrodzenia naszego—poprawy naszej?— Nic nam nie pomoże, że się Chrystus narodził, jeśli my nie odrodzim się na nowe życie łaski. O bracia moi, czas nie stoi, śmierć goni za nami—dziś, jutro nas pochwyci, i postawi nas na sądzie Bożym; a pokąd czas używajmy, aby wkrótce już po czasie nie było!—

Są dwie rzeczy, dwa nałogi ogólnie rozpowszechnione, które są jakby źródłem, z którego wszystko złe wypływa. Pijaństwo i lenistwo. O pierwszem nie będziemy mówili — ale to próżniactwo, ta niechęć do pracy, bodaj nie jest jeszcze gorszem złem; bo pijaństwo najczęściej z próżniactwa wypływa; — nie wiesz co z twoim czasem zrobić i idziesz do karczmy! Nie wiesz co z czasem zrobić? I jesteś matką, ojcem, gospodarzem, gospodynią, i możesz to mówić, że nie wiesz co z czasem zrobić? Módl się i pracuj — podziel ten czas między miłością Boga, a miłością bliźniego, a przekonasz się łatwo, że nie za wiele, ale za mało masz czasu! Czas życia naszego krótki, bardzo krótki!—to jest jedna z tych prawd, której nikt zaprzeczyć nie może. Nawet ci, którzy nie wiedzą co z całym dniem, co z każdą godziną robić, na to się użalają. Siedzisz w domu, wyciągasz się, poziewasz, nudota wypiętnowana na twojej twarzy, na podwórzu brudno, śmieci pełno, w chacie pajęczyny, dzieci nie umyte, nie uczesane—wszędzie nieład, nieporządek, a ty mówisz: nie mam co robić, taki ten dzień długi — a życie takie krótkie! Brzęczysz językiem jak ta trutnia co kropli miodu nie wyrobi, albo śpisz, jak pszczółka w zimie—boś cały skrzepł w nieczynności twojej!

Prawda, że życie krótkie, ale masz dość czasu, abyś sobie zasłużył na wieczne zbawienie. Pismo św. porównywa życie człowieka do tego dymu, który ulatuje; do tej mgły, która się rozpływa w powietrzu; do snu, który przemija; do cienia, który znika; i te porównania są tak sprawiedliwe. Ta strzała, która przecina powietrze; ten grom, który z chmury wypada, to tylko słaby obraz tej prędkości, którą przelatuje, przemija życie nasze! Bo czemże jest to życie, w porównaniu z wiecznością? To mniej jak ten najmniejszy ptaszek w porównaniu z całym ogromem świata! Czemże nawet w porównaniu z życiem pierwszych ludzi, którzy żyli po 700—800 i więcej lat? A dzisiaj jakże mało ludzi do 70—80 lat dochodzi.

Gdziekolwiek spojrzysz w około siebie, pełno młodzieży, dziatwy, a jak rzadko okaże się głowa siwym włosem pokryta! A tych starców zapytaj się, czy im się zdaje, że tak długo żyją,— ach odpowiedzą: to tak jakbym niedawno się narodził! Znikło to życie, jak ten kamień w wodę rzucony, skąd go nikt nie wydobędzie!—Kiedy młody jesteś, to myślisz, ej gdyby to można przyjść do tego, abym miał i woły i krowy, i drzewa w sadzie coby mi owoc rodziły, i pszczółki coby mi miód wyrabiały;—i przy pracy, oszczędności, możesz przyjść do tego, ale jak już wszystkie życzenia zaspokojone, przyjdzie śmierć i powie: a teraz zostaw to wszystko i zbieraj się w wielką podróż. Bo kiedyś ty pracował, czas nie stał, aleć płynął; jeśliś pracował wedle Boga, nie zapominając o duszy twojej, toś dobrze pracował, i dobrześ czasu użył, jeśli nie, to i czas twój i praca twoja, marnie strawiona.

Pamiętasz, jak to nie mogłaś się tego dnia doczekać, kiedy z narzeczonym twoim staniesz u ołtarza — to ci się zdawało, że ta godzina nigdy nie wybije, gniewałaś się na słońce, że tak pomału wschodzi; gniewałaś się na ludzi, że ci przeszkody czynią—a dzisiaj to już odtąd dwadzieścia, trzydzieści lat minęło — dziś twoja córka przez toż samo przechodzi. Wszystko co było, to krótkie; wszystko co ma być, to nam się długie wydaje! A ty mówisz, to czas mój, to moja własność; mogę z nim robić co mi się podoba! O nie mów tego, bo ty żadnej własności nie masz, bo to wszystko co jest, Boską jest własnością.

Bóg ci dał czas na to, abyś go użył na chwałę Jego i na zbawienie duszy twojej, a nie na to, abyś go strwonił, spróżnował. Jak dasz komu pieniądze, aby poszedł na miasto i kupił ci soli, czyż on ma prawo powiedzieć, że to jego pieniądze i przepić je? Jakiż czas jest twój, pytam się, czy przeszłość? Ale ta już minęła i nigdy nie powróci. Czy przyszłość? Ale ta może nigdy dla ciebie nie przyjdzie. Teraźniejszość? Ale czyż taka właściwie jest; ta teraźniejszość albo jest przeszłością już, albo przyszłością. Nim słowo wymówisz, to go jeszcze nie było; jak go tylko wymówisz, to go już nie ma. Więc chwytać powinieneś każdą chwilę, aby jak przyjdzie, mogła przejść w skarb zasług twoich przed Bogiem. A takich chwilek już może bardzo mało ci Bóg użyczył; ty rachujesz na przyszłość, ale na nią czy możesz rachować? któż ci ją zapewnił? O posłuchaj dobrej rady — co możesz dobrego uczynić, nie odkładaj, ale zrób co rychlej! Weź sobie za przykład skąpca, co on robi z pieniędzmi, to ty to samo rób z czasem twoim. Skąpiec nie traci i jednego grosza nadaremnie, i ty nie trać i jednej chwilki—skąpiec daje swój grosz na lichwę, i ty powinieneś czasem lichwić, to jest jak najwięcej zbierać zasług dla siebie.

Powiesz: ja nie próżnuję, ja zawsze coś robię. Temu wierzę, bo człowiek musi coś robić, ale czy to robisz, coś powinien robić—czy tak robisz, jakieś powinien robić—czy wtedy robisz, kiedy powinieneś robić. Jeżeli masz gospodarstwo, żona ci mówi: idź w pole, czas żniwa, zboże się sypie,—ja nie mam czasu, muszę do miasta pojechać—ale czy cię tam potrzeba—miasto by się obeszło bez ciebie — ale zboże czekać nie będzie! Mąż ci powie: idź już wybierać warzywa z ogrodu, mróz może przypaść w nocy—ja nie mam czasu!

muszę pójść do kumoszki w odwiedziny, na nowiny! A co ci do tego, co się u kumoszki dzieje! Plotki poczekają, ale groch i fasole czekać nie będą! I sama nic nie robisz, i drugim czas zabierasz! Ale bo to człowiek musi się zabawić, to prawda, ale musi i pracować—ty nie dla zabawy, ale dla pracy jesteś stworzony; pan Bóg ci pozwolił uczciwie się zabawić, ale pracować ci rozkazał. Człowiek nie wół, aby ciągle pracował, musi odpocząć.—Aleź po czem masz odpoczywać, kiedyś nic nie robił. Masz odpoczynek w niedziele, lecz ty tego odpoczynku używasz na pijatykę i tańce, i po takim odpoczynku niedzielnym cały poniedziałek jesteś niezdolny do pracy. Skarżysz się, że bieda i nędza—ale któż temu winien? Ty sam!

W lecie próżnujesz, a w zimie narzekasz; nie ma soli, nie ma chleba, nie ma obuwia, nie ma opału; — a jednak to wszystko być mogło, a że nie ma, to twoja wina! Ej taćto ja pracował całe lato, a jednak nic nie mam! Bo grosza szanować nie umiesz, bo coś zarobił toś przepił, przehulał, przetrwonił, a mogłeś niejeden grosz na bok odłożyć.! Oj takie postępowanie do nędzy prowadzi, a nędza nieraz i do zbrodni, a zbrodnia do piekła!

Dał ci Bóg serce, kochaj niem Pana Boga, dał ci rozum, myśl jak sobie zaradzić; dał ci ręce, nie próżnuj—dał ci czas, pracuj nim, aby ci ani doczesna, ani wieczna nie dokuczyła nędza!

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Papuga i wróbel.

Bajka K. Gaszyńskiego.

Za pałacem, śród ogrodu
Stała ogromna altana
W siatkę z drutu przeplatana;—
W niej ptactwo różnego rodu,
Które wymieniać rzecz byłaby długa; —
—Lecz rej wodziła papuga,
Bo w kraśne pióra okryta
I z gadulstwa znamienita,
A stąd najbardziej zuchwała,
Że kilka słów angielskich na pamięć umiała
I ciągle je powtarzała. —

Dudki, pawie i gawrony
Uwielbiały z wielkim krzykiem,
Że ród papug tak uczony
Iż obcym gada językiem;—
A ona
Wielką dumą napuszona
Z żadnym się już w rozmowę niewdała ptakiem
Z jednym tylko szpakiem
Czasem przywitać się raczy;
Bo wiadomo że bardzo sprytny naród szpaczy —
I ten słuchając pilnie przez czas długi,
Nauczył się wymawiać kilka słów papugi,
Ztąd łaska i uprzejmości
U owej hardej Imości,
Co siadłszy na pierwszej grzędzie
Chciała rozkazywać wszędzie.—

Wszystkie ptaki
Jaki taki
Spuściwszy główki na dół i pisnąć nie śmiały,
Chyba, by głosić papugi pochwały;—
Aż wtem wróbel mały
Choć niepozorny z postaci
Ani z miny
Ni z czupryny,
Ale szczerszy i śmielszy od ptaków swych braci
Zadarłszy dzióbka do góry,
Rzecze do niej: ,,Moja pani,
,,Skąd te fochy u Wasani!
,,Wyrzekłaś się danego głosu od natury
,,I z nas jeszcze chcesz tu szydzić,
,,I przewodzić nudnym krzykiem
,,Paplając cudzym językiem;
,,Ot, powinnabyś się wstydzić,
,,Bo to brzydkie są narowy
,,Zapominać własnej mowy!
,,Wiem ja dobrze że słowiki
,,I skowronki i czyżyki
,,Bardzo piękne mają głosy—
,,Jednak im nie zazdroszczę ni sarkam na losy;
,,Ale sobie świergocę jak moi ojcowie
,,Szarzy wróblowie—
,,I nie trzeba mi było obcej mowy wiedzieć
,,Aby ci prawdę powiedziec."—

* * *

Miał racyą wróbel choć szary i mały.—
Oby tylko te słowa z serca wyczerpane
Nie padły jak groch na ścianę
I z wiatrem się nie rozwiały!

Znać obcych narodów mowy
To rzecz arcy-użyteczna
I konieczna; —
Ale Polak do Polaka
Używać w listach, albo do rozmowy
Angielskiej mowy.—
Wielki to grzech moda taka,
Świętokradzkiemu równy grzechowi,
Bo grzech przeciw narodowi!—

KOSCIUSZKOWSKIE CZASY

Dokończenie.

IX.

POWRÓT JANKA.

Śnieg zawiał drogi, mroźny wicher szaleje wśród bezlistnych topoli, kruk tylko lub wrona zakraczą złowrogo; na bieluteńkiem polu pomknie się tchórzliwie zając lub chytry lis, a z boru dochodzi wycie wilka lub beczenie sarny. Po drodze żadnej nie widać ścieżki. Biada temu, kto zmyli swe kroki i wpadnie w zasypany rów, biada temu, coby ze zmęczenia chciał spocząć; zmarznie i zginie bez śladu — wilki i lisy będą zeń miały ucztę.

W takim dniu szedł smutny ku Rzędowicom nasz znajomy, Jaśko Owczarek. Blady, wynędzniały, głowę miał obwiązaną białym szmatem, a rękę na temblaku. Szedł powoli mimo mrozu, bo wycieńczony długą chorobą nie mógł spieszyć. Im bliżej wsi tem czerwieńszy na twarzy, a serce mu bije, że słychać zdaleka. Ostatecznie stanął przed krzyżem, co był na końcu wioski; stanął, objął ten krzyż poświęcany, klęknął z modlitwą na ustach, długo się modli, chce powstać, lecz nie może. Już mu się w oczach ćmić zaczyna, skinął głową i pada jak długi na śniegu posłanie.

Niechybnie byłby tam został na wieki, gdyby go przypadkiem nie była spostrzegła kobieta z pobliskiego domostwa, co wybiegła szukać zgubionej kokoszy.

Chciała pomódz Jankowi się podnieść, lecz ciało jego było bezwładnem — co rychlej zawołała na chłopów młócących w stodole i ci dopiero przybiegli na pomoc. Natarli go śniegiem, w usta wlali pół kieliszka wódki i na pół nieżywego zanieśli do domu matki.

Stara Owczarkowa właśnie siadała do obiadu, gdy wnieśli jej do izby pokaleczonego — prawie nieżywego syna. Łyżka, którą niosła do ust, wypadła jej z ręki, a krzyk rozpaczy wydarł się z piersi matki.

Bezprzytomnego Janka rozebrano, włożono w łóżko i tam dopiero gorące łzy matki ocuciły go. Natarto go mocno spirytusem i szczotkami, za poradą nadbiegłego ks. proboszcza.

Stara Owczarkowa rwała sobie resztki siwych włosów, aż strumień łez ukoił pierwsze wrażenie.

Koło wieczora, gdy Janek już zupełnie przyszedł do siebie, zaczęły się gromadzić ciekawe kumoszki i kumotrowie. — Każdy chciał widzieć Janka, popytać o krewniaków, bo chociaż do Rzędowic już wróciło kilku kosynierów, lecz każdy opowiadał coś innego — niektórzy Janka już dawno uśmiercili!

Razem z innymi weszła do chaty Owczarkowej i Baśka. Na jej widok stara Owczarkowa rozpłomieniła się, a drżąc ze złości wrzeszczała: ,,Umykaj ty żmijo, tyś winna wszystkiemu memu nieszczęściu. Namówiłaś go, aby poszedł szukać kalectwa i prawie śmierci! O mój Jasiu, mój Jasinku kochany — zanosząc się od łez wołała — miałeś mi być pociechą, podporą mojej starości, a teraz ja siwa, schorzała, a ty mój jedynaku kaleką — i to wszystko z powodu tej wiedźmy. — Nie opieraj się o ścianę, bo ją pobrudzisz twoją chytrością — nie patrz się na niego — mój Jasiu, nie ona dla ciebie."

Basia blada, bezsilna, ani się ruszyć nie mogła — zgięły się jej kolana i padła na ziemię. Owczarkowa byłaby może ją wybiła w tej chwili uniesienia, szczęściem że drugie dziewczęta wyprowadziły ją z izby.

Janek bronił Basię, lecz stara ani go słuchać nie chciała, tak była rozżaloną.

Basia, gdy przyszła do siebie, ze spuszczoną głową, zanosząc się od płaczu, przed obrazem Najświętszej Panny, Pocieszycielki strapionych, klęcząc w komorze szukała ulgi — sen ostatecznie skleił jej powieki, lecz na drugi dzień dostała wielkiej gorączki i przez dwa tygodnie leżała chorą.

Od tego czasu nikt jej, prócz domowników, nigdzie nie widział, chyba w kościele, a tam okryta szeroką chustą cisnęła się w najciemniejszy kącik.

Janek pod opieką matki wyzdrowiał wkrótce zupełnie, a blizna na czole i ręka zupełnie się zagoiły. Ślicznie teraz wyglądał, bo blizna, otrzymana w obronie kraju dodaje pięknosci, podwaja szacunek, budzi zaufanie.

Z wolna wrócili już wszyscy Rzędowianie do ojczystych zagród — wrócił też dzielny Bartosz Głowacki do gospodarstwa, żony i dzieci — braknie tylko Kuby — nic o nim nie słychać.

X.

WESELE.

Dwa lata minęły od powrotu Janka; długi to przeciąg czasu. Dziewczęta wabią Jasia — on z wszystkiemi gwarzy, lecz do żadnej się nie zbliża zanadto. Jego serce przylgło do Basi, lecz trudno z nią się rozmówić, a przytem stara matka nie łatwo by się zgodziła na takie wesele.

Ostatecznie matkę przekonał, a pan Szujski przyrzekł sam za nim przemówić do smutnej Basi. Jeszcze raz tak piękną była Basia z zasmuconą twarzą, z załzawionem okiem. Nie widząc Kuby, któremu przy pożegnaniu wieczną przysięgła miłość, byłaby wreszcie poszła za Janka, lecz usłyszawszy gniewliwe i zelżywe słowa starej Owczarkowej, nie chciała słuchać o Janku

Czas wszystko łagodzi — i stara Owczarkowa zgodziła się, na prośby syna, przeprosić Basię. Pan starosta Szujski szedł razem z Owczarkową do domostwa matki Baśki. — skrzypnęły zawiasy wrotni, gdy wchodzili w dziedziniec. Basia, widząc tych gości, zbladła, a że zawsze, nawet przy robocie. była czysto ubraną, wyszła im na przywitanie, matka jej tymczasem trochę się ogarnęła, Za płotem pozostał Janek z dwoma drużbami, niosącymi miód i wódkę.

Basia pocałowała dziedzica w rękę, a pan Szujski tak ją zagadnął: ,,Widzisz tu matkę Janka; przyszła razem ze mną prosić ciebie za synową. Szczerem sercem chce i tobie i Jankowi pobłogosławić — przyjąć cię do swej zagrody i jakoby własną uważać córkę."

Zapłoniła się Basia, schyliła się do nóg dziedzicowi i padła na kolana przed starą Owczarkową a zanosząc się od płaczu odpowiedziała: ,,Bóg wam zapłać, Owczarkowa, za dobre słowo, za wasze serce; — już zapomniałam coście na mnie wtedy mówili, gdy Jaśko wrócił z wojny. Ja Jaśka dardzo lubię, on zawsze dla mnie był dobrym, i gdybym nie była Kubie, jak szedł na kosynierkę, przysięgała pod krzyżem, to bym tej chwili pragnęła Janka, ale teraz trudno — Kubie przysięgałam i wiary dotrzymam."

Gdy wymawiała ostatnie słowa, wyszła z komory

jej matka, — ścisnęła rękę starej Owczarkowej i zaczęła namawiać upartą Basię.

Biedne dziewczę umawiało się z wszystkimi, błagała, by jej zostawili chociażby pół roku czasu.

Przed płotem tymczasem inna odbywała się scena.

Przed płotem drepcił niecierpliwy Janek razem z drużbami, czekając rychło ich pan starosta zawoła i ani spostrzegli, jak zbliżył się do nich człowiek o szczudle, biednie ubrany. Dopiero gdy ich przywitał naszem polskiem: ,,Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus." po głosie poznali w nim Kubę.

Rzucili się w ramiona dwaj towarzysze broni, a Janek mówił: ,,Aj Kuba, mój kochany Kuba, dwa razy w bitwie życie mi uratowałeś i ja się tobie teraz tak odwdzięczam, — czemuś kilka dni rychlej nie przyszedł?! Właśnie przed chwilą szedł nasz dziedzic prosić za mną o Baśkę. Czekam ze swatami rychłoli skiwną na nas. Biedna Basia za tobą czekała, dotąd ci wiary dotrzymała, a teraz dziedzic i moja matka dla mnie ją namówią. Chodź razem, dopókąd czas, tobie winienem życie, weź teraz moje szczęście! ja Basi już nie chcę!"

,,Ja się z nią żenić nie mogę," przerwał mu Kuba, ,,czyż takiemu kalece, co na chleb zarobić nie może myśleć o żeniaczce? Dla mnie torba żebracza, a nie kobieta. Bądź zdrów i szczęśliwy, a i tobie niech Bóg błogosławi!"

Chciał odejść, lecz tejże chwili nadbiegła rozczerwieniona Owczarkowa, krzycząc: ,,chodź Janek—ona tobą gardzi, czekać chce za swoim Kubosiem." Dopiero teraz spostrzegła Kubę.

Od Basi powoli wychodził pan starosta, odprawadzało go do bramy spłakane dziewczę — całowała go po rękach i przepraszała.

Przy bramie jeszcze stali Janek, dwóch swatów i Kuba, zatrzymani przez Owczarkową; Baśka chciała się cofnąć, widząc Janka, lecz wzrok jej padł na Kubę — skoczyła ku niemu, rzuciła mu się na szyję, Kuba wzajemnie ją ściskał, aż buchnął łzami: ,,Basinku, moje złoto, zwalniam cię z przysięgi --- patrz, jestem kaleką — będę żebrakiem. Bywaj zdrowa."

,,Dochowałam ci wiary, to i nadal dochowam," przerwała mu Basia, — a pan starosta Szujski dokończył, mówiąc: ,,wracajmy wszyscy do izby — kiedy nie udały mnie się swaty dla Janka, niechaj będę swatem dla dzielnego Kuby!"

Wszyscy, nawet stara Owczarkowa wrócili do izby, — zaraz odbyły się zaręczyny, bo pan Szujski zaraz zrobił Kubę borowym i osadził w ładnie pobudowanej leśniczówce.

Na ślubie Kuby, Janek zaręczył się z druchną Basi.

Obydwa małżeństwa żyły szczęśliwie długie lata, doczekały się wnuków, a syn Kuby ożenił się z córką Janka. Dzisiaj jeszcze prawnuki opowiadają, jak bili się ich dziadowie za Kościuszkowskich czasów.

KONIEC.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Duma sprowadza upadek.

W chacie Macieja P. jakoś ponuro i milcząco. Przy piecu na ławie siedzi sam gospodarz, człek już nie młody, ze swoją żoną i dumają zwiesiwszy głowy. Naprzeciw nich w skromnej postawie stoi młody, czerstwy parobczak, lecz jakiś smutny i zamyślony.

— A tobyś mój Janku dał spokój wszystkiemu i byłby koniec, zaczął wreszcie mówić Maciej. Jest wiele jeszcze we wsi dziewcząt dorodnych i pracowitych, z których każda poszłaby za ciebie; ale kiedy to tak jakoś u was młodych....

— Tatusiu mój kochany i wy matusiu droga! odrzekł młodzieniec, ściskając rodzicom kolana — mnie się żadna podobać nie może tylko Marysia. Ona mię też bardzo lubi, ja to po niej poznałem; oj bylibyśmy szczęśliwi przy boskiej pomocy!

— Ha, moje dziecko — jabym ci nieba chciał przychylić, boś uczciwy i pracowity. Nigdyś nam ani na włos nie uchybił, ale czy to poradzi z ojcem Marysi? Wiesz, że on pragnie innego mieć zięcia —bogatego, i o tobie ani słyszeć nie chce.

— Lecz możeby dziś się nie sprzeciwiał, gdybyśmy poszli jeszcze wszyscy razem prosić o Marysię — ach mój Boże! westchnął Janek.

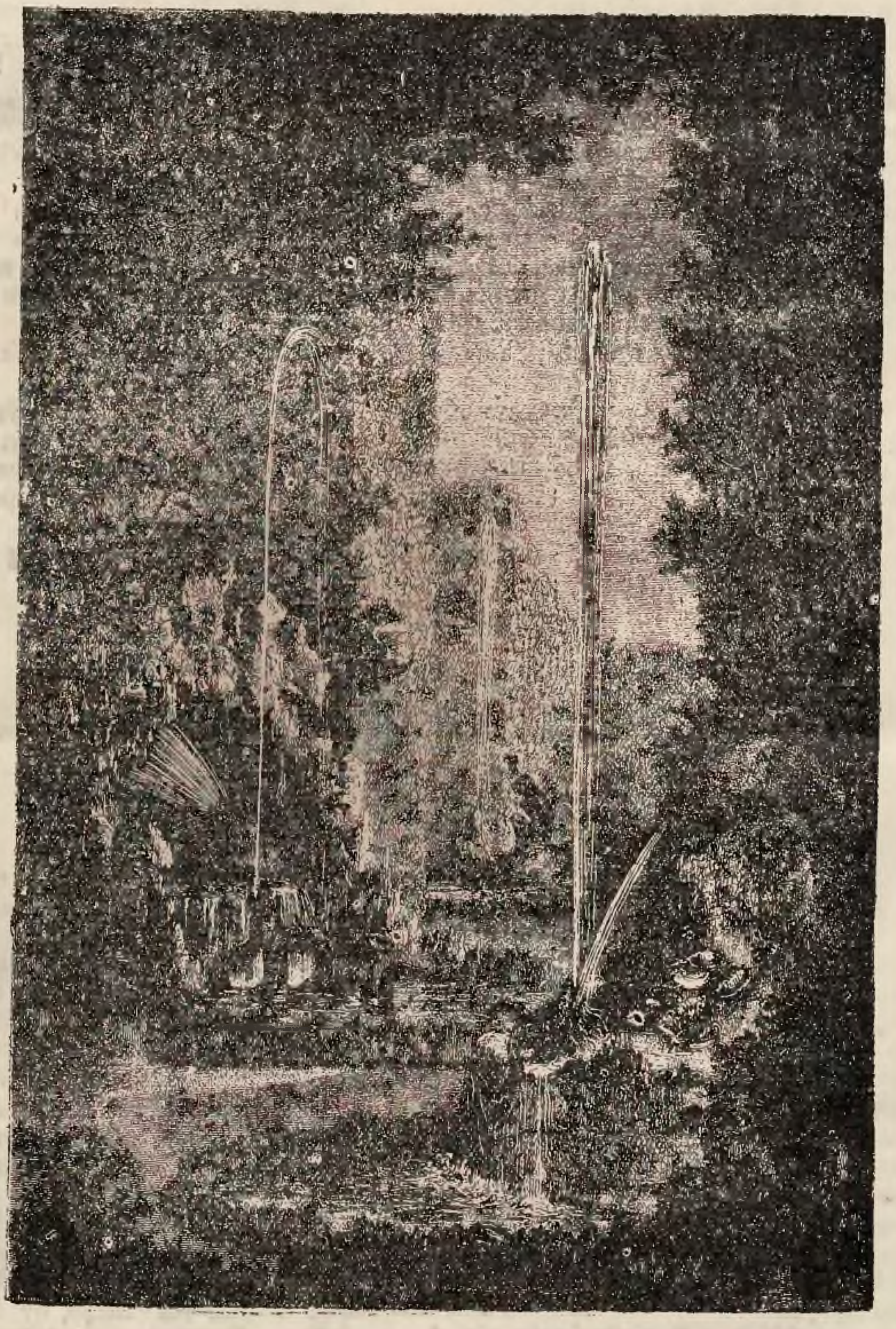
— Dałby Bóg — zobaczymy. Zbierz się matko i ty Janku! rzekł Maciej powstając z ławki.

Ojciec Marysi, Ignacy W., był to zamożny gospodarz we wsi. Z młodu służył przy wojsku i dosłużył się tam kapralstwa; po skończeniu służby wojskowej przybył do domu, objął duże gospodarstwo po rodzicach, ożenił się z pracowitą i skrzętną dziewczyną; ztąd im się dobrze wiodło. Przy tem powodzeniu swojem Ignacy był nader dumnym i uważał się za bardzo mądrego. Co on powiedział, to musiało tak być i nikt nie śmiał temu się sprzeciwić. Z ludźmi we wsi nie bardzo lubiał żyć — za to w pobliskiem mieście znał się z wieloma, bo się cisnął do ich towarzystwa. Marysia, córka Ignacego znała się z Jankiem od młodości i bardzo się polubili, lecz Ignacy ani słyszeć o tem nie chciał, by miał wydać swą córkę za Janka. Pragnął on mieć zięcia bogatego, Janek zaś nie był bogatym.

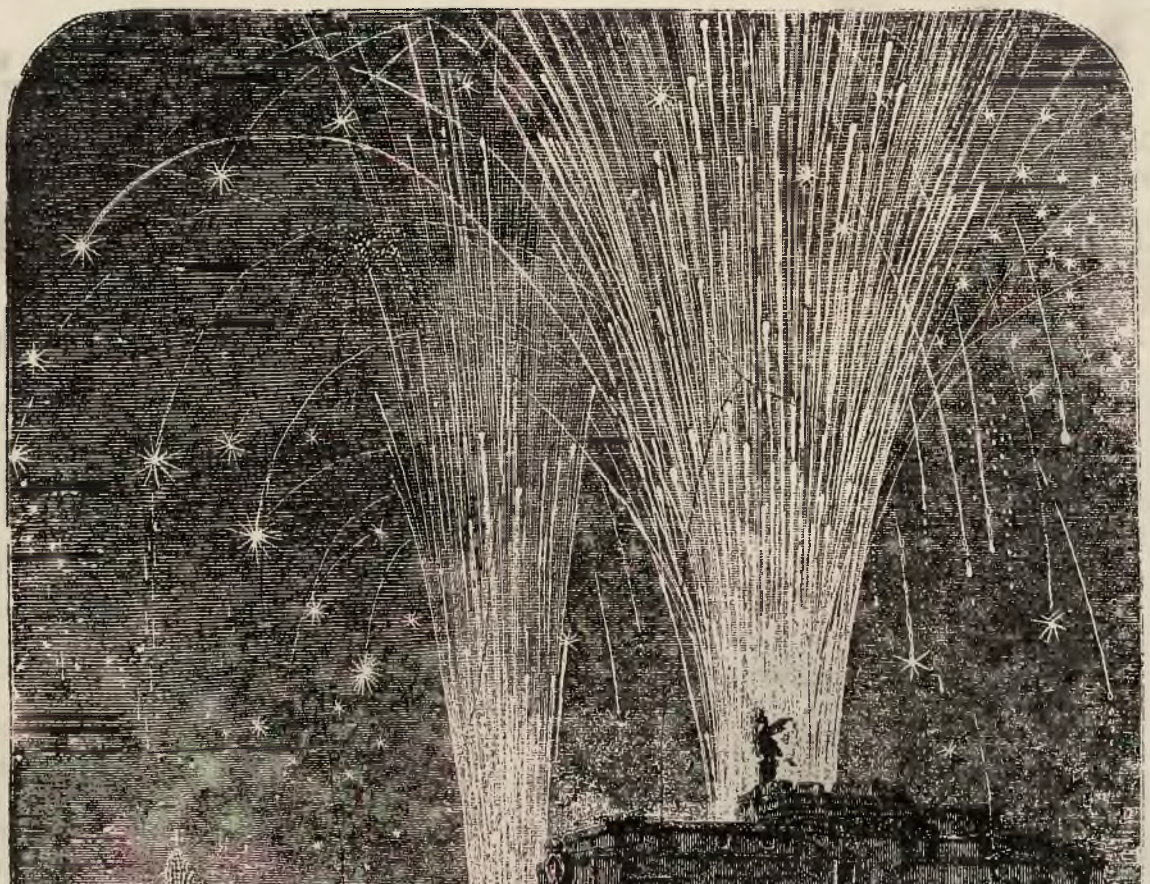
Kiedy więc teraz Janek przybył ze swymi rodzicami do Ignacego, ten przyjął ich zimno, próśb ich nie wysłuchał, mówiąc: ,,Macie dość czasu — jeszcze się namyślę, zresztą Marysia nie takiego dostanie męża; a teraz bądźcie zdrowi." I wyniósł się z domu.

Janek spojrzał na Marysię — zakręciły się obojgu łzy w oczach i pożegnali się. Do samego domu nie mógł Janek ani słowa przemówić do swych rodziców z wielkiej żałości.

Po ich odejściu Marysia się rozpłakała— a matka widząc to, przybliżyła się do swej kochanej córki i



FONTANNY WE WERSALU.



ILLUMINACYA W RZYMIE.

z uczuciem macierzyńskiem zaczęła ją pocieszać:

— Moje drogie dziecko, nic się nie smuć —najlepiej zdajmy się na wolą bożą — a może i ojciec się zmiękczy.

Dziewczyna otarła łzy z oczów fartuszkiem, a pocałowawszy matkę w rękę poszła do swego zatrudnienia.

— Patrzcie-no! to doskonałe! powiada wchodząc do izby Ignacy — naostrzyli sobie zęby na moją córkę. Za wysokie progi na wasze nogi — nie takiego wyszukam męża dla Marysi!

— Ale mój Ignacy, kiedyż Janek jest uczciwy człowiek, rodzice jego również, choć nie majętni, ale porządni i dobrzy ludzie.... a zresztą kiedy się tam młodzi....polubili.

— Ej, głupiaż ty na to. Marysia nigdzie nie chodzi, z nikim się nie zna i tak jej się zdaje — ale kiedym już odpędził Janka to i zapomni o nim. Zresztą mnie niebałamućcie, bo ja wiem co robię!

W parę tygodni potem, jakoś w niedzielę, zeszedł się Ignacy w mieście z jednym ze swoich znajomych, który podobno był pokątnym pisarzem. Pan pisarz zaprosił zaraz Ignacego na piwo i zaczęła się pogadanka o różnych rzeczach; w końcu przyjaciel Ignacego powiada:

— Ale....ale....toż to pannę Maryannę czeka szczęście; już tam coś słyszałem....

— O , im pan mówisz? zapytał Ignacy.

— A naturalnie o tym urzędniku, co się podobno oświadczył o pannę Maryannę, córkę pana Ignacego.

— W imię Ojca i Syna! ja o niczem nie wiem. Kto to panu mówił?

— A sam ten pan mi opowiadał, że się zamyśla żenić z córką pana Ignacego, odpowiada pisarz. To on jeszcze się nie oświadczył? Ej, takiego mieć zięcia! Bogaty i mądry człowiek! Posiada znaczny majątek kilka mil stąd — a teraz zakupił podobno znowu jakiś folwark, tylko jeszcze nie wszystkie dał za niego pieniądze. Widział raz tylko pannę Maryannę, a ponieważ mu się bardzo spodobała, przezo koniecznie chce się widzieć z panem Ignacym.... dla Boga otóż on sam idzie!

— Padam do nóg! rzekł przybyły — podając rękę przyjacielowi Ignacego — czy mam to szczęście widzieć pana Ignacego W., zamożnego gospodarza co ma tak piękną córeczkę?

— Tak jest, rzekł przyjaciel Ignacego i odstąpili od stołu, przy którym siedział Ignacy, szeptając coś ze sobą.

Ojciec Marysi nie pomału zmieszany przypatrywał się teraz przybyłemu. Był to młody— przystojny mężczyzna, porządnie po miejsku ubrany.

Wkrótce usiedli i ci dwaj obok stołu i zaczęła się rozmowa, a nieznajomy natychmiast rozkazał przynieść wina. Co ze sobą rozmawiali — zamilczymy —dosyć że Ignacy dobrze podchmielony później niż zwykle powracał do domu. Od tego czasu ciągle chodził ojciec Marysi do miasta — i zawsze widywał się z tym panem.

W domu jednak nikt o tem nie wiedział, poco on chodzi do miasta, i co robi, bo Ignacy nikomu o tem nie mówił.

Pewnego dnia nasi znajomi znowu się zeszli w umówionem miejscu i prowadzili następującą pogadankę przy szklance:

— Więc pan Ignacy, mówił ów młody wielbiciel Marysi, już wie o wszystkiem i za kilka dni możemy iść do domu; ja się oświadczę i mamie, a pannie Maryannie ładne przyniosę podarunki. Mówiłem już, że żadnego nie chcę posagu, tylko te parę set reńskich— które mam dopłacić do kupionego folwarku — a potem zaraz będzie wesele i pojedziemy do mojego gospodarstwa. Cieszę się mocno, żem znalazł tak piękną i pracowitą dziewczynę — bo to jest prawdziwe szczęście człowieka. Choć jestem majętny, nie chcę panny z miasta, bo taka tylko myśli jak się dobrze najeść i nic nie robić — a ja zaś potrzebuję mieć w domu gospodarną żonę. Więc jutro możemy zrobić zapis przedślubny — odebrane pieniądze od pana Ignacego natychmiast odeszlę, abym był już całym panem folwarku — a potem wesele ... pan Ignacy pojedzie pewnie z nami na jakiś czas do moich majątków?!....

Rozmawiali jeszcze dość długo o tem; w końcu Ignacy przyrzekł nazajutrz po południu przynieść pieniądze i dotrzymał słowa.

Znajomy nam pisarz zrobił akt przedślubny i przyszły zięć odebrał kilka set reńskich jako posag za Marysią. Zaledwie to ukończyli.... rozległ się w mieście hałas: gore! gore gdzieś niedaleko! Wybiegł więc i nasi goście, aby się o tem przekonać — gdy wtem Ignacy pobladł, bo ogień widocznie, znać było, wybuchał z wioski, w której on mieszkał. Podczas, gdy Ignacy sam nie wie, co robić, dolatuje go głos jakiś: „Podobno się pali we wsi C. dom, stajnie i stodoła Ignacego W.”!

Jak piorunem rażony osłupiał Ignacy i nie namyślając się wiele — biegnie wprost drogą ku wiosce. Za miastem już będąc, ujrzał, że rzeczywiście z jego domostwa ogień wybuchał — więc — co tylko sił starczyło pędzi, biegnie jak wiatr. Dopiero przy wiosce zwolnił kroku, bo się przekonał że to było złudzenie; paliło się bowiem całkiem w innej stronie. Przez cały czas biegnąc pędem, tak osłabł, że zmuszony był nieco stanąć i oddechnąć sobie. Chociaż to było wieczorem późnej jesieni, jednak Ignacy od wielkiego zmęczenia i gorąca porozpinał się. Krótko stał — bo natychmiast uczuł dreszcz na całem ciele — do domu ledwie się zawlókł i położył chory do łóżka.

Wyobraźcie sobie, co się działo w duszy Ignacego, gdy sprowadzony lekarz orzekł — że dostał silnego zapalenia i trudno mu będzie wyjść z tej choroby!

Chociaż Ignacy nie mówił do tego czasu nikomu, co zrobił w mieście — jednak ludzie dowiedzieli się o wszystkiem. Wkrótce doszła Ignacego wiadomość, że ów pan, co miał się żenić z Marysią, już w kozie siedzi za oszustwo. Nie był to żaden urzędnik, ani nie miał majątku — ale był to prosty matacz — co żył cudzym groszem. Już wielu w podobny sposób oszukał — ale teraz go złapano gdzieś — i wsadzono na dłuższy czas do aresztu.

Ignacy dowiedziawszy się o tem, westchnął boleśnie i jeszcze bardziej zachorował. Czując, że śmierć już niedaleka, przywołał do siebie wszystkich domowników i tak począł mówić:

— Pan Bóg mnie ukarał, bom na to zasłużył. Byłem dumnym, więc poniżenia doznałem. Postradałem przytem sporo pieniędzy, na które pracowałem ciężko. Ach! czemuż nie wydałem mego dziecka za Janka, a dziś pewnie byłbym zdrowym — cieszyłbym się ich szczęściem! Lecz.... w mojej dumie szukałem bogatego zięcia — i zatom ukarany ! Marysiu ! córko kochana — ja ci pobłogosławię i dobremu Jankowi — pobierzcie się — ale ja się już wami cieszyć nie będę.... bo.... już zbliża się godzina!....

Wkrótce Janek i Marysia, klęcząc zapłakani przy łożu ojca, otrzymali błogosławieństwo — a Ignacy niedługo zakończył życie.

W rok po pogrzebie, odbyło się skromne wesele Janka z Marysią, a dziś choć jeszcze opłakują zmarłego ojca — żyją szczęśliwie i Pan Bóg im błogosławi.

MARYA ANNA KAZANOWSKA.

Nie zawsze to tak żyły jak dzisiaj żyją panie nasze. Inne to były dawniej czasy, inne też było życie pań naszych. Abyście się przekonali, jak żyły dawniej nasze panie, opowiem wam niesklamane szczegóły z życia Anny Kazanowskiej.

Urodziła się ona w samą wigilię Bożego Ciała w Podkamieniu 1643 roku. A musiała to być dusza wybrana, gdy się rodziła, same dzwony dzwoniły przy kościele Matki Boskiej we Fradze, wsi o ćwierć mili od Podkamienia odległej. To też dobrzy rodzice strzegli tej lilii niewinnej jak oka w głowie i wychowali ją po chrześcijańsku, a nie zaprawiali jej do zbytków tego świata. Chociaż była wesoła, to jej wesołość równała się tej anielskiej wesołości, która nie przestępuje granic, ale zawsze odbywa się z umiarkowaniem. Na młodej Maryni nie widziałeś też nigdy zbytnej przesady, ani szat pysznych, ale za to zajęłaby cię czystość i skromność, króra się każdemu podobała. Niebyło to dziewcze płoche ani zalotne, a przecież niejednemu wpadła ona w oko, bo cnotami swojemi umiała ująć każdego. Chociaż była jeszcze w młodości kwiecie, już się starano o jej rękę; to szczęście jednak spotkało Stanisława Jabłonowskiego, podówczas wojewodę ruskiego, póżniej kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego. Marya miała wtenczas dopiero lat piętnaście.

Bóg widocznie błogosławił temu związkowi. Dwadzieścia i dziewięć lat przemknęło w prawdziwej przyjaźni i miłości, a Marya nie przestała nigdy myśleć o Bogu. Cieszyła się tym pięknem światem, lecz nigdy nieprzylgnęła ona do niego sercem, dla tego też w zbytkach nie miała upodobania. Była zamożną panią, mogła sobie pozwalać, bo na to starczyło, lecz zamiast obracać pieniądze na wymyślne stroje, wolała ona osuszać łzy nieszczęśliwym i wypełniać uczynki miłosierne.

Cnotliwy człowiek ma zawsze na myśli owe dwa św. przykazania: ,,Kochaj Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego." Czyniła też bliźniemu co mogła, a wstawszy rano, podnosiła myśl do Boga i czyniła na cały dzień intencyę, iż Mu ofiaruje wszystkie dolegliwości, jakieby Mu się na nią zesłać podobało. Rozmyślała codziennie o rzeczach niebieskich, aby jednak tem spokojniej mogła się łączyć z Bogiem, w każdem swojem mieszkaniu miała osobny pokoik, w którem się zamykała na modlitwie.

Niebyło dnia, żeby mszy świętej nie słuchała, a nie raz, gdy jej zdrowie służyło, słuchała ich kilka. Podczas mszy świętej klęczała zawsze z wielką skromnością, i tak się nabożnie modliła, że drugich mimowolnie zachęcała do modlitwy. Tak-to i piękny przykład niejednego co od parady przyjdzie do kościoła, pobudzi do myślenia o Bogu i przyzwoitszego zachowania się w kościele. Zaręczali nawet kapłani, że widząc owę pobożną panią w kościele, z większą gorącością ducha odprawiali nabożeństwa.

Często też przystępowała ona do spowiedzi i przyjmowała komunię świętą. Ubodzy znali ją dobrze, bo niebyło między nimi żadnego, któregoby nie opatrzyła hojnym datkiem. A tak to już było w zwyczaju, że codziennie rozdawała jałmużny, a często znów ukrywając się przed okiem ludzkiem, chodziła po ubogich domach i wspierała nieszczęśliwych ludzi. Najczęściej wyszukiwała ona takie domy, w których mieszkali ludzie, którzyby się żebrać wstydzili, a przecież w wielkiej żyli potrzebie.

Co dzień wieczór czyniła rachunek sumienia, aby się przekonać ile zrobiła dobrego, a co jej jeszcze poprawić wypada, iżby namiętności niemiały nad nią góry. Do ukrzyżowanego Chrystusa miała nabożeństwo, to też w każdej dolegliwości doń się uciekała odprawiając częstokroć przez cały tydzień modlitwy do



Szczęśliwy wiek.

każdej rany Chrystusowej. Kładąc się na spoczynek, kładła na swojej piersi lub na ramionach krucyfiks i tak sypiała.

W każdą niedzielę lub święta po przygotowaniu się postem, umartwieniem i modlitwami przystępowała do komunii świętej. Co rok odprawiała rekolekcye, czyli ćwiczenia duchowne, a wtenczas opuszczała pałac i wpewnej kamienicy przez ośm albo dziesięć dni siedziała w zamknięciu. Nikt nawet z dworskich ludzi nie mógł przyjść natenczas do niej, albowiem nie zajmowała się wcale sprawami potocznemi. Co miesiąc czyniła rachunek sumienia, jeszcze ściślejszy niż każdodzienny, a przez cały post wielki najumiarkowańsze prowadziła życie.

Bywało także, że się udawała na odpusty, lecz nie jak bogata pani w karecie z liczną świtą, ale jak ubo-

ga pokutnica piechotą. Aby jej niepoznano, ubierała się w liche odzienie a klęczeniem, leżeniem krzyżem, postem tak się osłabiała, że ją nieraz z ziemi podnieść musiano. Razu pewnego wybrawszy się z poufalszemi osobami do Świecia, przywdziała najlichsze suknie i uwiązawszy sobie powróz na szyję, bosemi nogami chodziła, niosąc krzyż na ramionach. Nikt jej poznać nie mógł. Innym razem widząc idącego księdza z panem Jezusem do chorego, poszła za nim z dworem swoim, a gdy chora dla wielkiego krztuszenia się nie mogła przełknąć ciała Chrystusowego, które już na ziemię upaść miało, pani Jabłonowska rąk swoich nadstawiła zanim statek przyniesiono.

Król polski Jan III. i żona jego Marya Kazimira bardzo kochali tak pobożną i zacną panią. Nie szukała ona w tem chluby i nie wynosiła się z tego, ale owszem jeszcze okazywała się tem przystępniejszą. Wyszukiwała ubogie sieroty i niezamożne panienki szlacheckie, utrzymywała je w swoim domu, uczyła je ręcznych robót, a potem oddawała je do klasztoru, albo obdarzając je stosownem posagiem, za mąż wydawała.

Szczególne zaś miała upodobanie w godzeniu małżeństw. Poddanych w miasteczkach broniła od krzywdy, a w niewolę tatarską lub turecką zabranych wykupywała bardzo często; odwiedzała szpitale i wspomagała ubogich ludzi.

Służebni mieli u niej bardzo dobrze, ale musieli się wystrzegać najmniejszej nieprzyzwoitości, albowiem w tej chwili tracili służbę.

Sama dla siebie była bardzo ostrą. Często zadawała sobie umyślne umartwienie. Co najbardziej lubiła, tego do rąk nie wzięła; często sypiała na twardej pościeli, nosiła żelazne paski na ciele pod bogatą suknią, ciało siekła dyscyplinami, a niewygody wszelkie mężnie znosić potrafiła.

Z ust nigdy nie wypuściła nieprzyzwoitego słowa. Pragnęła dożyć tej chwili, w której się złączy Ruś z Kościołem Rzymskim, dlatego polecała malować obrazy przedstawiające błogosławionego męczennika Jozafata Kuncewicza i umieszczała je po kościołach. Potajemnie, jak piszą, sama chrzciła bliskie śmierci dzieci żydowskie, nosząc przy sobie wodę.

W Janowie wystawiła swoim funduszem kościół, a inne domy Boże rozlicznymi obdarzała podarunkami.

Umarła d. 23 Lutego 1687 roku mając lat wieku 44 — w obecności Jakoba, królewicza. Po śmierci odwiedziła ją Marya Kazimira całując jej nogi. Ciało jej spoczywa w kościele O. O. jezuitów we Lwowie.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Ciekawe wiadomości podaje gazeta „Rusk. Wiest." w sprawie kolonizacyi Czechów w Rosyi. W ciągu ostatnich lat 25-ciu — utrzymuje gazeta — przeszło 20 tysięcy Czechów osiadło na Wołyniu. Z początku Czesi pozostawieni byli sami sobie. Nikt się nimi nie interesował, i dopiero z czasem, starały się wziąść ich w opiekę żywioły Rosyi nieprzyjazne. Ale w miarę zbliżania się do ludności miejscowej, Czesi poczęli okazywać dążność do religijnego zbratania się z Rosyanami. Początkowo tylko pojedyńcze rodziny przyjmowały prawosławie, ale w ostatnich latach już całe masy Czechów przechodzą na łono cerkwi rosyjskiej. Obecnie prawie 10,000 Czechów wyznaje religię prawosławną. W wielu szkołach Czeskich uczą li tylko języka rosyjskiego, i szkoły takie istnieją już w Wysokim, Olszańsku, Podzurkowie, Glińsku, Krosznie i innych koloniach. Czech Mati, przy poświęceniu z. m. szkoły cerkiewnej w Krosznie, przyjął, wedle obyczaju ruskiego, chlebem i solą duchowieństwo rosyjskie oraz dygnitarzy cywilnych i powitał ich następującą mową: „Proszę przyjąć od nas chleb i sól pochodzącę od Boga i wybaczyć nam, jeżeliśmy w czem zgrzeszyli. Przecieżeśmy przyszli na świat w starej naszej nieszczęsnej ojczyźnie — Czechach, pozostających w niewoli rzymskiej i pod jarzmem niemieckiem. Lecz Bogu niech będą dzięki! Tu, w Rosyi, odnaleźliśmy drugą ojczyznę i t. d." — Niezawodnie wielu Czechów rumieni się na tego rodzaju wyznania swych braci!

W zakładzie górniczym „Huta bankowa" w Dąbrowie górniczej zdarzył się pod koniec z. m. smutny wypadek wskutek wybuchu kotła parowego. Kocioł wyleciał w górę, zniszczył całą maszynę, poroztrącał wszystkie przedmioty w pobliżu stojące, a przebiwszy sufit, uwiązł w dachu zakładu. Skutkiem katastrofy zginęło kilku robotników, maszynista, obsługujący zbiornik wody kotła, poniósł ciężkie uszkodzenie ciała. Okazało się, że winnym katastrofy był maszynista, który nie zaopatrzył kotła w odpowiednią ilość wody.

Gazeta „Wołyń" donosi, że naczelnik guberni wołyńskiej, pan Jankowski, nakłonił towarzystwo kolei południowo-zachodnich do zaprowadzenia w guberni wołyńskiej ruchomych cerkwi w wagonach, oraz utrzymywania kosztem towarzystwa stałych na pociągach duchownych. Cerkwie wagonowe mają urządzić na wzór cerkiewek polowych.

W Dreźnie, dnia 13 Grudnia odkryła policya w mieszkaniu jakiegoś zecera drukarnią socyalno-demokratyczną i zabrała znaczną ilość odezw buntowniczych.

Nową broń wynalazł w Niemczech puszkarz z Poczdamu, Dietrich. Broń odpowiada podwójnemu celowi: ma być jednocześnie sieczną i palną — lancą i karabinem. Pierwsze próby wynalezionej broni odbyły się w obecności cesarza Wilhelma i wypadły bardzo korzystnie: skutkiem tego marzą o wprowadzeniu jej do armii niemieckiej. Znów nowe wydatki!

Pismo konserwatywne niemieckie „Deutsches Wochenblatt" zamieszcza artykuł obszerny, w którym donosi, że Caprivi czuje się już znużonym w urzędowaniu i pragnie ustąpić.

„Michigan Volksblatt" donosi, że w Berlinie na wniosek deputowanego p. Kardof, postanowiono znieść zakaz przywozu mięsa wieprzowego z Ameryki do Europy. — Okazało się bowiem, iż pomimo zakazu przemycano wiele mięsa z Trychinami do Niemiec, od którego wiele ludzi chorowało. Aby uniknąć nadal nieszczęścia, rząd odwołał zakaz w nadziei, że każda przesyłka mięsa, tak jak i dawniej, podlegać będzie rewizyi.

W dniu 24 ym z. m. odbyła się w Paryżu rozprawa publiczna przeciw ks. arcyb. Gouthe Soulard, oskarżonemu o napisanie do ministra Fallieres, listu krytykującego zakaz pielgrzymek do Rzymu. Według „Figara" przebieg sprawy był mniej więcej następujący: Arcybiskup stawił się osobiście, w towarzystwie obrońcy swego p. Boissard. Przewodniczący rozprawy zapytuje oskarżonego, czy jest autorem listu do ministra sprawiedliwości. Oskarżony w odpowiedzi zaznacza, iż nie obraziwszy nigdy w życiu nikogo, nie miał też zamiaru obrazić ministra, ale spełnił tylko swój obowiązek i korzystał z przysługującego mu prawa. „List mój — mówił arcybiskup — zawiera naganę, do której czułem się uprawnionym; obowiązkiem moim bowiem było podnieść głos wobec wypadków w Rzymie i zachowania się rządu francuskiego. My pragniemy pokoju i nie mamy uprzedzenia do żadnej formy rządu i nie potępiamy żadnej; ale będziemy występowali zarówno przeciw republikanom, jako i monarchistom, którzy będą stawiali przeszkody boskiemu posłannictwu Kościoła...." Po ks. arcybiskupie przemawiał prokurator generalny, starając się dowieść winy oskarżonego. Obrońca atoli Boissard w wymownych słowach wykazał, że arcybiskup występował w imieniu wielkich zasad, stanowiących podwalinę państwa. Rząd republikański szuka służalczych biskupów, ale ich znaleść nie może. Czemuż wreszcie rząd, czując się obrażonym, nie wytoczył procesu przed sądem przysięgłych? Nie uczynił tego, bo nie śmiał, wolał postawić arcybiskupa przed sędziów zwyczajnych, na których liczyć może.— Po dwugodzinnej naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący arcybiskupa na 3,000 fr. grzywny i koszta procesu. — Publiczność oburzona niesprawiedliwym tym wyrokiem, zaraz w pierwszych dniach zebrała 5,229 fr. na pokrycie kary nałożonej na ks. arcybiskupa.

Dr. Pasteur. Sławny profesor chemii i lekarz dr. Pasteur w mowie, którą wygłosił w Paryżu, uwydatnił dobitnemi słowy działanie Boga w przyrodzie jako podziwu godne. To niedowiarkom nie przypadło do smaku. Wymogli oni wtedy na radzie miejskiej miasta, w którem się dr. Pasteur urodził i w którem na jego cześć jednę ulicę nazwano ulicą „Pasteura", że zmieniono teraz nazwę tej ulicy na inną. Tem więcej chwały będzie miał za to Pasteur w mieście, bo jest gorliwym katolikiem i jak każdy gruntownie uczony nawskroś religijnym.

W Paryżu zmarł nagle ambasador angielski, lord Lytton. Zmarły, przedstawiciel Anglii i jej interesów, zajmował stanowisko ambasadora w Paryżu od lat 6-ciu i cieszył się powszechną sympatyą i popularnością. W trudnych chwilach, w których stosunki Anglii i Francyi narażone bywały na ciężkie próby, zręczności lorda Lyttona zawdzięczać należy, iż zatargi między tymi krajami nie przybierały drażliwszych rozmiarów. Zmarły liczył lat 60, a oprócz niepospolitych zdolności politycznych, posiadał także rozległe wiadomości literackie. Sam też kilkakrotnie chwytał za pióro, a prace jego cieszyły się w Anglii poważnem uznaniem.

Szwajcarja. Kard. Mermillod. Przebywający w majątku swym wiejskim Verney (we Francyi, tuż przy granicy szwajcarskiej) kardynał Mermillod był blizkim śmierci, tak że biskup z Annecy zaopatrzył go ś. Sakramentami. Siły dostojnego chorego widocznie ubywają, lekarze dają mu morfium, aby go wzmocnić i ulżyć mu w ciepieniach. Chorobą Kardynała jest rak żołądka, który, jak skonstatowano, zupełnie się już rozwinął, tak dalece, że chory może jedynie mleko oślicy spożywać.

W Rzymie 26 listopada r. b. miało miejsce uroczyste rozdanie nagród i stopni naukowych studentom słynnego Uniwersytetu Gregoriańskiego. Udzielono na niem: 50 Doktoratów w św. Teologii, 5 w Prawie Kanonicznem i 25 w Filozofii.

Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo zadawalniającym. Ojciec św. odbywa zwyczajne przechadzki i regularnie spełnia czynności swego wysokiego powołania.

Czarnogóra. Napady Albańczyków na Czarnagórzan nie ustają. Porta wysłała do Skutari osobnego delegata z poleceniem, żeby tenże przedsięwziął wspólnie z tamtejszym tureckim gubernatorem, środki jak najenergiczniejsze w celu zabezpieczenia Czarnogórzan od napadów ze strony Albańczyków.

Dania. W stolicy duńskiej w Kopenhadze nastąpiło w uroczystość Narodzenia N. M. Panny solenne poświęcenie kamienia węgielnego pod drugi kościół katolicki w tem mieście. Aktu poświęcenia dopełnił prefekt apostolski, ks. Jan von Euch. Na tej uroczystości była obecna żona najmłodszego królewicza duńskiego Waldemara, księżna Marya Orleańska, i wielu zacnych katolików ze szlachty duńskiej. Kopenhaga liczy obecnie około 4,000 katolików, a przed kilkunastu laty było ich tam tylko 400. Cieszą się tam obecnie swobodą religijną, a zakonnicy mają wspaniały zakład wychowawczy. Jakże czasy się zmieniły: jeszcze nie dawno temu nie wolno było żadnemu katolikowi w Danii stale przebywać.

Anglia wciąż zarabia na zbrojnym pokoju, dostawia ona broni każdemu kto jej tylko zażąda, przyjacielowi i wrogowi. W każdem krwawem starciu na kuli ziemskiej stanowi broń angielska; nawet opryszkowie tureccy i włoscy nią się posługują. Teraz znowu i krawcy angielscy robią świetne interesa na mundurach dla żołnierzy i książąt indyjskich; książęta zamówili u nich wielkie zapasy kurtek i płaszczy, a mundury dla oficerów mają być suto złotem haftowane.

Z Chin. Zaburzenia w Chinach nie ustają. W kilku miastach bandy zbrojne podpaliły więzienia i uwolniły z nich zbrodniarzy, przyczem przyszło do walki z wojskiem i policyą, i zabito kilkanaście osób, a wiele raniono. W innych miastach już wybuchło powstanie przeciwko władzom; powstańcy w liczbie 15 tysięcy złupili miasto Czeu.

NOWINY MIEJSKIE.

W sobotę, dnia 12 grudnia zmarł w Detroit były pułkownik wojsk amerykańskich Jan Roehle, w 79 roku życia. Zmarły przybył przed 50 laty do Ameryki z Baden i poświęcił się służbie wojskowej; brał czynny udział w wojnie meksykańskiej 1846—1848 r. a kiedy następnie powstało zamięszanie w kraju, znów swej przybranej ojczyźnie ofiarował usługi i był kilka razy ranny. Wkońcu osiadł na farmach w Detroit, gdzie życia dokonał.

W sobotę odbyło się w szkole niemieckiej przy kościele Panny Maryi, zakończenie 50-letniego jubileuszu założenia tamtejszej parafii. Pomiędzy nader licznie zebraną publicznością był i ks. Biskup miejscowy, który wyraził się z wielkiem uznaniem o działalności i pięknym rozwoju tej parafii. Ks. Wermers w sposób bardzo zajmujący wyłożył historyę tego kościoła i szkoły parafijalnej, przytaczając zasługi zmarłego proboszcza Ks. Kundig, który podczas strasznej cholery, gdy mieszkańcy przerażeni miasto opuszczali, założył szpital, gdzie chorych z pieczołowitością ojcowską doglądał. Na zakończenie uroczystości odśpiewano: ,,Ciebie Boże chwalimy.''

KARTKI DLA NAUKI

JAKI WPŁYW WYWIERAJĄ NA ORGANIZM SILNE MROZY?

Człowiek zdrowy wytrzymuje zimno, w którem alkohol i rtęć zamarzają. W jednej z ostatnich wypraw do bieguna uczestnicy jej wytrzymali 50 stopni niżej zera. Przeciwnie osoby anemiczne, źle odżywiane lub zużyte, jak starsi, wątłe dziewczęta, a zwłaszcza pijacy nie znoszą nawet lżejszych mrozów, podczas zaś silnych zapadają w sen i odrętwienie. W stanie tym, mającym wszystkie cechy letargu, dostrzedz można ślady oddechu i funkcyi serca, ruchy te jednak są tak nieznaczne, że omylić mogą najdoświadczeńsze oko lekarza.

Kiedy Napoleon I wracał z Rosyi, przekonał się, że wielu z jego żołnierzy pogrzebano w letargu; naznaczył wówczas wielką nagrodę za najpewniejszy sposób odróżnienia śmierci pozornej od rzeczywistej. Nagroda przypadła Andralowi, wynalazcy przyrządu do podsłuchania serca, wówczas, gdy nic już nie zdradza życia.

Dziś pewniej radzimy sobie nakłówaniem igłą; zapuszcza się w muskuły serca igłę, pomiędzy piątem a szóstem żebrem, co do pewnej głębokości nie grozi żadnem niebezpieczeństwem. Igła jest takiej długości, że połowa jej wystaje z przekłótej piersi; najlżejszy ruch serca wprawia ją w drżenie i pozwala rozróżnić letarg od śmierci.

Nie sądźmy jednak, żeby pogrzebani w letargu żołnierze Napoleona przebudzili się w grobie; letarg bowiem skutkiem zmarznięcia przechodzi w śmierć rzeczywistą. Śmierć następuje w pięć lub sześć dni a nawet później.

W zwykłych warunkach życia wypadki tego rodzaju są dość rzadkie, za to częściej mamy do czynienia z cząstkowem zmarznięciem lub odmrożeniem członków, bardziej oddalonych od serca. W naszym zimnym klimacie wiele delikatnych twarzyczek i białych rączek ulega oszpeceniu przez mrozy, dlatego tylko, że w młodym wieku nie umiano obejść się jak potrzeba z odmrożoną częścią ciała.

Wielu mniema, że silne trunki nadają ciału większą siłę oporu na zimno; rada to bardzo niebezpieczna. Trunki podnoszą wprawdzie działalność pewnych organów, lecz jednodześnie przyspieszają napływ krwi do głowy, działając podobnie jak zimno, które odprowadza krew od skóry i kieruje ją ku wnętrzu, a głównie ku mózgowi. Rozgrzewanie się więc wódką sprzyja tylko kongestyom mózgowym, powstającym na wielkich mrozach. Nie powinni o tem zapominać myśliwi, protegujący wódkę jako najlepsze remedium na zimno.

O wiele skuteczniej hartuje dobre odżywianie, energiczny charakter i zdrowy muskuł sercowy, tj. puls prawidłowy i silny. Indywidua tak zahartowane, jeżeli unikać będą nagłych przejść z zimna do ciepła, wytrzymają bezkarnie bardzo silne mrozy. Jeżeli zaś zdarzy się odmrozić palce, uszy lub koniec nosa, nienależy nigdy odmrożonych członków wystawiać prędko na ciepło. Skutkiem odpływania krwi z kończyn, pod wpływem mrozu, żyły się kurczą a części dotknięte tracą elastyczność i czucie. Po pewnym czasie krew w żyłach krzepnie na lód; wszystkie części włókniste stają się kruche i łatwo łamliwe; członki jednak nie obumarły i ogrzewane powracają wreszcie do życia. Jeśli zaś wystawimy je w tym stanie na prędkie ciepło, to wywołamy tylko gwałtowną zapalną reakcyą; zupełnie tak samo, jak gdybyśmy zdrowe ciało poddali działanin ukropu.

Jeżeli odmrożona część ciała jest blada, sztywna, zimna, bez uczucia i ruchu to najprędzej przywrócimy jej życie nacieraniem śniegiem lub lodem, w zimnym pokoju. Nie zawadzi także wywołać pocenie się. Tak postępując unikniemy fatalnych następstw odmrożeń i bólów dotkliwych, odnawiających się przy każdej odwilży.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Na prowincyi.

—Więc tedy, panowie, na naczelnika straży ogniowej ochotniczej wybieramy naszego kochanego aptekarza!

—Protestuję!

—A to z jakiej zasady?

—Jak zacznie wymierzać na uncye wodę do sikawek, to całe miasto może pójść z dymem.

Na wsi.

—Co to, studnię kopiecie?

—A juści....

—I na co wam ten koszt, kiedy macie dziesięć kroków do rzeki!

—Ja też nie według studni, jeno powiedzieli mi ludzie, że w tem miejscu pieniądze zakopane.

* * *

Adwokat bez spraw.

—Wyobraź sobie, mam nareszcie sprawę.

—Doprawdy! Jakąż?

—Mój gospodarz pozwał mię o niezapłacone komorne....

* * *

—Garson, zabierz te ostrygi, są nieświeże.

—Tak, proszę pana ale zato daliśmy o trzy więcej niż pan żądał.

* * *

ROZMAITOŚCI.

Pióro Ojca św. Do pisania Ojciec św. używa zwykle złotego pióra. Ale do podpisywania nadań albo przeznaczeń i różnych ważniejszych dokumentów bierze białe pióro z gołębia, które służy do tego już od lat 40. Osobna szkatułka z kości słoniowej jest przeznaczona na schowanie tego pióra.

Ścieranie się srebra i złota. Nie wątpliwem jest, że pieniądze, będąc w biegu, ciągle się wycierają. Według obliczenia, które podał nasz uczony Fr. Czerny, wypada, iż co rok z obiegającego w świecie złota ściera się około 1600 funtów, a srebra około 10 tysięcy funtów, co razem czyni wartość około 2 milionów dollarów.

Dziwny zbieg liczb. W mieście portowem Havre we Francyi zapisano miesiąc temu w Piątek, który — jak wiadomo — wypadł na 13 Listopada, 13 małżeństw, 13 nowonarodzonych i 13 zmarłych.

Dziennikarz i kat. Niedawno zmarł w Paryżu Lewis Wingfield, słynny dziennikarz angielski, który zwykł wiele podróżować i z każdej podróży przywozić z sobą jakąś cennę pomiątkę do zbioru familijnego. W zbiorze tym, bardzo bogatym, znajduje się wielkiej wartości stryczek do wieszania zbrodniarzy, dany nieboszczykowi przez kata Berrie w zamianę za ogromny miecz, który niegdyś służył chińskiemu egzekutorowi sprawiedliwości. Otóż kartka, przywiązana do stryczka, podaje następującą rozmowę między dziennikarzem a katem:

— Zachowaj pan ten stryczek starannie, rzekł kat Berrie do dziennikarza, czyniąc zamianę. To mój ulubiony stryczek; on mi służył do powieszenia trzydziestu dwóch.

— O, pan nic nie stracisz na zamianie, odparł dziennikarz katowi; jestem świadkiem jak pod tym mieczem padło 40 głów.

Zabójcza machina powietrzna. W mieście Cray fort w Anglii niejaki Maxim wynalazł machinę, która zawieszona wysoko w powietrzu ma służyć, w celach wojskowych do niszczenia z góry nieprzyjaciela. Machina ta wzbija się w pogietrze za pomocą śruby z olbrzymemi gwintami, urządzonymi na kształt skrzydeł wiatraku, i jest zdolną unieść w powietrze kilku ludzi oraz wielką ilość bomb i innych narzędzi morderczych.

Od Redakcyi.

Redakcya ,,Niedzieli" upoważnia p. Leopolda Terskiego do przyjmowania ogłoszeń i abonamentu oraz pieniędzy za ,,Niedzielę."